№ 35. Warszawa, dnia 18 (30) Sierpnia 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

SZCZĄTKI SŁOWIAN
W OKOLICY BERLINA.

Opodal od Berlina, w samem sercu Prus, istnieje kraik mało bardzo znany, a będący przedmiotem podziwu tych turystów, którzy go zwiedzali. Zamieszkują go szczątki narodu zaginionego. Wendowie są jedną z mniej znanych a ciekawszych osobliwości Niemiec. Szprewa o jakie dwadzieścia (właściwie o dziesięć) mil od stolicy, wkroczywszy w las, któremu nadała nazwanie, w Spreewald, rozdziela się na trzysta strumieni, tworzących jakby ścieżki wodne. W całej okolicy, długiej na 60 kilometrów, komunikacye odbywają się na łodziach. Jestto jakby Holandya, lecz Holandya pokryta tak gęstym lasem, że gałęzie drzew plączą się między sobą. Las szprewski jest ostatnim szańcem Wendów, plemienia słowiańskiego, które opanowało Europę w trzeciem stuleciu naszej ery. Gdy w następstwie zwycięzcy ci zostali wyparci przez inne plemiona, pewna ich grupa schroniła się w tym dziewiczym lesie, osiedliła się w nim i rozpoczęła życie samodzielne. Łatwo pojąć, że odgrodzeni wodą i drzewami od reszty świata, Wendowie zachowali do dziś dnia tradycye swe, język i obyczaje. Aż do połowy naszego wieku, jedynem znanem im miastem było Cottbus, położone na północ od Spreewaldu; nazywali je po swojemu „Miesto” (miasto). Dopiero od wytknięcia kolei z Berlina do Gorlitz, przechodzącej przez Lubben, Lubbenau i Cottbus, podróżni poznali ten dziwny kraj i owych pierwotnych Wendów. Obowiązek pełnienia służby wojskowej objaśnił to zaginione plemię o istnieniu wielkiej „ojczyzny niemieckiej”, lecz każdy Wend po odbyciu powinności spieszy corychlej do swego lasu, gdzie odnajduje język rodzinny i drogie sobie obyczaje, uszanowane zresztą przez rząd, jako zabytek archeologiczny. W małym tym organizmie społecznym różnica klas jest mocno zaakcentowana. Na najwyższym szczeblu hierarchii stoi włościanin, posiadacz obszernego gruntu: następnie idzie kossaeth, włościanin drugiej kategoryi, posiadający niewielki kawał ziemi: potem hausler, który ma tylko chatę i wreszcie tagelohner, najemnik.

Z zewnętrznego pozoru, kasty te nie różnią się wcale pomiędzy sobą. W ogóle mężczyzni zatracają coraz bardziej strój narodowy, lecz kobiety, bądź przez poszanowanie tradycyi, bądź przez kokieteryę przechowują go wiernie. Ubiór ich odświętny składa się ze spódnicy jedwabnej ponsowej lub niebieskiej, spadającej do połowy łydki i zakrytej fartuchem innego, również jaskrawego koloru. Figury ujęte mają w gorseciki jedwabne, ramiona obejmuje także chusteczka. Na głowie noszą czepce, tworzące płaski trójkąt nad czołem, zakończony z tyłu dwoma dużemi skrzydłami. Materye i płótno do tego stroju tkają same, podczas zimowych wieczorów.

Małżeństwo pomiędzy córką włościanina-posesyonata i tagelohnera uważane jest za taki mezalians, jak np. u nas pomiędzy księżniczką i drwalem. Według ich pojęcia, istnieje w tym kierunku jedna tylko większa hańba, a mianowicie: związek z Prusakiem. Wogóle małżeństwa wendyjskie nie zawierają się z miłości, lecz z rachuby.

Wbrew zwyczajom, rozpowszechnionym w całej Europie, kobieta poszukuje dozgonnego towarzysza życia. Skoro tylko wyrośnie na dziewicę, zbiera informacye o stanie majątkowym młodzieży i czyni wybór. Następnie wysyła matkę lub urzędową swachę do domu młodzieńca, aby w jej imieniu prosiła go o rękę.

Jeśli propozycya zostaje przyjętą, uwiadamiają pastora i naznaczają datę ślubu. W dniu tym oblubienica udaje się do mieszkania swego narzeczonego. Ubrana jest w czarną, jedwabną suknię i takiż gorsecik (czarny kolor jest bowiem barwą oblubieńców), na głowie ma wianuszek myrtowy. Przekroczywszy próg domu przyszłego swego małżonka, dziękuje mu za zgodzenie się na ten związek i przedstawia mu czekające go obowiązki; wszyscy obecni wnoszą piwem zdrowie państwa młodych i następnie cały orszak wsiada na łodzie. Jeśli ślub odbywa się po za obrębem kolonii, wówczas orszak poprzedzany bywa przez sześciu jezdnych.

Na czele postępuje drużba z białą szarfą, przewieszoną przez ramię i szablą u boku. Oblubieniec cwałuje konno z wieńcem na głowie. Po za nimi jedzie wóz z panną młodą i jej rodzicami.

Matka wiezie w koszyku ukarmiony drób' w upominku dla pastora.

Podczas drogi, oblubieniec powinien sobie powtarzać dziesięcioro przykazań i zbliżyć się raz do dziewczyny ze słowami: „Czyste i bogobojne powinno być życie, w słowach i czynach”. Na co ta ostatnia mu odpowiada: „Żona winna kochać i szanować męża swego”.

Przybywszy przed świątynię, narzeczeni pukają do drzwi. Otwiera im pastor i wprowadza do zakrystyi, gdzie zdają egzamin z religii. Następnie wracają do kościoła na obrządek zaślubin. Wesele trwa przez dwa dni w domu panny młodej. Przez ten czas wolno przyłączać się każdemu, kto chce, do liczby biesiadników, więc też zazwyczaj na gościach nie braknie.

Ciekawe są także zwyczaje, zachowywane przy pogrzebach. Wendowie mają przesąd, że gdy raz śmierć wejdzie do jakiego domu, stara się uczynić w nim jaknajwięcej spustoszeń, to też skoro tylko kto z rodziny wyzionie ducha, natychmiast otwierają na oścież drzwi i okna, aby śmierć wybiegła jak najprędzej. Zapalają następnie tyle świec ile zmarły przeżył lat, składają zwłoki do trumny, która stawia się na środku komnaty na dębowej ławce. Natychmiast po wyprowadzeniu ciała musi ona być spaloną, gdyż ktobykolwiek na niej usiadł, zmarłby niewątpliwie. W kilka chwil po śmierci nieboszczyka spędzają przed jego dom całą jego chudobę, aby oznajmić o zejściu pana. Uroczystym tonem, wobec zgromadzonych zwierząt, najbliższy krewniak zmarłego opowiada im o przebiegu choroby i smutnem jej zakończeniu.

W dzień pogrzebu schodzą się wszystkie kobiety z rodziny, ubrane biało (gdyż jest to kolor żałoby) i owinięte w prześcieradła, tak, iż widać tylko oczy ich i ręce.

Trumna niesiona jest przez ludzi, należących do tej samej kasty.

Ponieważ zachodzi obawa, aby i na cmentarzu śmierć nie porwała nowej ofiary, więc pastor wylicza głośno wszystkich pozostałych członków rodziny nieboszczyka.

Religia protestancka, która wpierw od języka niemieckiego wkroczyła pomiędzy Wendów, zmuszona jest zmieniać niektóre szczegóły swych obrządków dla zastosowania się do tradycyi tego plemienia.

Tak krótkiem jest to życie.

Tak krótkiem jest to życie! doprawdy, czyż [warto
Płakać nad każdym cierniem co nam życie rani,
Ubiegać się o kwiatek, który nam wydarto,
Wzdychać do bladej gwiazdy albo szaleć do niej!

Tak krótkiem jest to życie i całkiem niezdolne
Uchronić nas od cierni lub przyciszyć jęki,
Jesienią od zagłady ustrzedz kwiaty polne,
Lub gwiazdę niedościgłą podać nam do ręki.

Tak krótkiem jest to życie, a po niem dopiero
Poznajem całą marność dzisiejszych zabiegów,
Rzuciwszy na nie okiem z nad wieczności brzegów;

Gwiazdy, ciernie i kwiaty z bezstronnością szczerą
Zaliczym w sprawach ziemskich do równych szeregów,
Z oceny ich wypadnie jedno wielkie zero!

Emilia.

W Radoszewicach.

Odpowiedź na powyższy wiersz. (*)

Czy krótkiem jest to życie? O długie bez miary,
Gdy zliczymy łzy nasze, zawody, katusze,
Rozwianych ideałów niedościgłe mary,
Zwątpienia co stopniowo przenikają duszę.
Życie jest takie długie, bez miary, bez końca,
Jak droga przez pustynię: ni cienia oazy,
Ani kropelki rosy; od piasku i słońca
Usychasz, a żyć musisz choć padasz sto razy.
O! smutny los wędrowca, lecz czyliż wesoły
Tego, co pośród tłumów sam jeden na świecie,
Co miał swych ukochanych, dziś tylko popioły
Wzięła ziemia, a wszystkie burze i zamiecie
Losu, na swą samotną wymierzone głowę
Znosi niby gladyator z podniesionem czołem;
Łzy ukrywa uśmiechem, a w szaty godowe
Zaciska ból serdeczny i z bezmyślnem kołem
Łączy się w wir zabawy, szuka upojenia,
Zabłąkanego echa, pieśni drugiej bratniej,
Oddźwięku pragnień duszy i chociażby cienia
Mar przeszłości, złudzenia, pociechy ostatniej!
Biada temu kto przeżył swoje ideały
Jest on jak Prometeusz przykuty łańcuchem
Ustroju społecznego, do przesądów skały,
Wrósł w ziemię a do słońca ulatuje duchem,
O jakże życie długie! Czyż nigdy z tej cieśni
Dusza się nie uwolni, skrzydeł nie rozwinie?
Ciało pragnie uścisku od grobowej pleśni,
Usta chcą pocałunku od trumny jedynie...
Poetko, miałaś słuszność, życie wielkiem zerem
I my także zerem, lecz Bóg wszystko zbiera
W jedną olbrzymią cyfrę: On pierwszym numerem,
A wieczność i wszechświaty ta cyfra zaciera!

Walerya Żarnowska.

W Warszawie.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Długo przemawiał na ten temat. Pan Ludwik słuchał i przyznawał że, bądź co bądź, jest w tych słowach trochę racyi.

(*) Podając w swoim czasie wiadomość o skonie ś. p. Waleryi Żarnowskiej, wspomnieliśmy, że ta nieodżałowana opiekunka sierot i ubogich, pisała wśród wolnych chwil utwory poetyczne. Stroniąc od rozgłosu nie podawała nigdy do druku swych prac. Obecnie upoważnieni przez rodzinę zmarłej, zamieszczamy wraz z wierszem współpracowniczki naszej Emilii z Radoszewic, odpowiedź na takowy skreślony przez ś. p. Waleryę Żarnowską. *Przyp. Redakcyi.*

— Widzisz bo, szanowny panie Ludwiku — rzekł, kończąc swe wywody przyjaciel — ja gdybym miał córkę, nie powierzałbym nigdy jej losu w ręce młodzika, bo dzisiejszemu pokoleniu ufać nie można; wolałbym kogoś starszego, wyprobowanego, który miał czas zasłużyć sobie na wiarę. I panu to radzę.

— Ależ panie, jeszcze mam czas.

— Zdaje się panu tylko... trudno mieć pojęcie jak szybko kwiatki rozwijają się... dopiero co był pączek, aż tu oto trochę rosy, trochę słońca i już mieni się najpiękniejszemi barwami, już jaśnieje... zachwyca.

Pan Ludwik może się domyślał o co idzie i rozmowę na inny przedmiot skierował; swoją drogą słowa małego człowieczka ciągle brzmiały mu w uszach. Dotychczas niewidomy uważał Anielcię za dziecko, mniemając, że jeszcze przez długi czas mieć ją będzie przy sobie, teraz nowy przyjaciel powiedział mu, że tak nie jest.

Tak prędko, myślał pan Ludwik, tak prędko, i przywoławszy Anielcię, kazał jej stanąć obok siebie, a dotykając ręką jej ramienia, chciał się przekonać jak jest wysoka.

— Ślicznie wyrosłaś, moje dziecko — mówił — masz wzrost twej matki, duża jesteś.

— I to mnie martwi — odrzekła.

— Dlaczego?

Dziewczyna westchnęła.

— Taka wysoka — odrzekła — taka duża, a niczem nie zajęta, dnie upływają jedne za drugiemi, i cóż z nich? co robię? w czem komu użyteczną jestem?...

— Robisz to co wszystkie panienki w twoim wieku. Zajmujesz się domem.

— Ah, ojcze, alboż tu można czem się zająć na seryo? Ciocia całe gospodarstwo w ręku trzyma i nie pozwala się wyręczać... ojczulek...

— Czemuż nie kończysz? co chciałaś powiedzieć.

— Chciałam to powiedzieć — odrzekła z westchnieniem — że ojczulek teraz mnie nie potrzebuje, ani towarzystwa mego nie żąda.

— Przywidzenie!

— O nie, dawniej byliśmy ciągle razem, ojczulek bezemnie kroku jednego nie zrobił, a teraz...

— Moje dziecko, pragnę się odzwyczaić od twego towarzystwa, żeby rozstanie się z tobą było mi mniej przykre.

— Rozstanie się? Nie rozumiem... dlaczego ja mam rozstawać się z ojczulkiem?

— Wyjdziesz zamąż... opuścisz mnie.

— Ależ przedewszystkiem ja zamąż wychodzić nie myślę, a gdyby nawet przyszło do tego, nie opuszczę ojca. Zawsze będziemy razem, niech więc ojczulek nie przyzwyczaja się do mojej nieobecności, ponieważ sprawia mi to wielką przykrość. Moje miejsce przy tobie, ojcze; pozwól mi jak dawniej być twoją przewodniczką, towarzyszyć ci na spacery, czytywać książki... tak jak to było dawniej, drogi mój, kochany, ojczulku.

Rozmowa ta, na uściśnieniu się skończyła; ojciec przyrzekł, że wszystko wróci do dawnego trybu, ale przyrzeczenia tego nie mógł dotrzymać. Mały człowieczek nie odstępował go, a w jego obecności Anielcia czuła się nieśmiałą i skrępowaną... Prześladował ją westchnieniami, spojrzeniami i prawieniem komplementów przy każdej sposobności. Unikała go, okazywała mu niechęć swą w sposób bardzo wyraźny, on się tem jednak nie zrażał i zawsze musiał się znaleźć na jej drodze.

W Magdzinie zachowywano dawne tradycyjne obyczaje, w wigilię Bożego Narodzenia gromadzili

się przy stole wszyscy domownicy i Kaliński bywał też zapraszany.

Pan Ludwik uprzedził o tem małego człowieczka.

— Zwyczaj taki oddawna tu jest — rzekł.

— Chwalebny, zacny, patryarchalny — mówił pan Winterblum, udając zachwyt. — Co może być piękniejszego i bardziej rozrzewniającego nad widok rodziny zgromadzonej przy jednym stole z domownikami. Ja to cenię, szanuję, przepadam za tem... W takich chwilach istotnie trudno się od łez powstrzymać, bo... czyjeż serce mocniej nie uderzy, na widok tej rozrzewniającej harmonii...

— Kalińskiego co rok zapraszamy — rzekł pan Ludwik.

— Słusznie, bardzo słusznie... wyjątków robić nie należy. Mógłbym ja panu, szanowny panie Ludwiku, coś o tym człowieku powiedzieć, ale... nie pora po temu... Przy sposobności uczynię to... dziś jest dzień wesela i radości... który nie powinien być zamącony niczem.

W największym pokoju dworku, nakryty był stół długi, śnieżnej białości obrusem. Pod obrus podesłano siana, w kącie postawiono potężny snop pszenicy. Zamiast lampy, paliły się w wysokich kandelabrach duże świece woskowe, gdyż ciotka Józefa była tego zdania, że tylko takie oświetlenie jest na dzień tak uroczysty właściwe. Oczekiwano pojawienia się pierwszej gwiazdy, ażeby zasiąść do stołu. Pani Józefa ubrała się w paradną suknię, pan Hieronim w nowy tużurek, pan Winterblum jako człowiek światowy, zjawił się we fraku, z wstążeczką orderową, z potężnym złotym łańcuchem przy kamizelce. Do jakiego orderu należała wstążeczka trudno było dojść, mieniła się albowiem wszystkiemi możliwemi barwami, ale bądź co bądź dodawała powagi. Pan Mieczysław już nie garbił się i nie kulił jak zwykle, owszem, był wyprostowany i usiłował wydać się znacznie wyższym niż był. Wygolił twarz starannie, wypłowiałe włosy uczernił, na nos włożył binokle w złotej grubej oprawie.

Chciał być poważny i przystojny... dla Anielci, a wydał się jej bardzo zabawnym, tak że o mało nie parsknęła śmiechem, ujrzawszy go tak wyelegantowanego.

Brakowało jeszcze Kalińskiego.

Pani Józefa z niecierpliwością spoglądała to na zegar, to przez okno na gwiazdy, które się już na wyiskrzonem niebie ukazywać zaczęły.

— Dlaczego nie widać go dotychczas?

— Nadjedzie — mruknął pan Hieronim.

— Siadajmy do stołu — rzekł pan Ludwik.

— Jeszcze chwilkę... pana Kalińskiego nie ma — odezwała się ciotka.

— Cóż mu się stać mogło?

— Nie wiem — rzekł pan Hieronim.

— Hm, zapewne nic wielkiego — odezwał się słodziutkim głosem Winterblum, bądź co bądź jednak, na oficyalistę, któremu pracodawca robi honor... cokolwiek nietaktownie.

Zapanowało dość przykre milczenie. Pan Hieronim chodził wielkiemi krokami po pokoju i niecierpliwie targał wąsy.

— Wiesz co bracie — rzekł — jestem tak wygłodniały, że dałbym chętnie za wygranę wszelkim ceremoniom... i...

— A nie można.

— Nie wypada, nie wypada — cedził przez zęby pan Mieczysław — aczkolwiek... no, ludziom nie mającym odpowiedniego wychowania, dużo trzeba wybaczyć... na tem właśnie polega wyższość.

— Jestem pewna — wtrąciła Anielcia — że pan Kaliński nie spóźnił się bez racyi, musi w tem być jakaś poważna przyczyna.

Winterblum złożył usta do złośliwego uśmiechu i chciał odpowiedzieć, ale w tejże chwili brzęk dzwonka oznajmił, że ktoś nadjeżdża.

Niebawem wszedł Kaliński z Adasiem. Ukłonił się wszystkim i zbliżył się wprost do pana Ludwika.

— Niech mi pan wybaczy — rzekł — żem się spóźnił, ale schwytałem defraudacyę w lecie, to mi zabrało trochę czasu.

Rzekłszy to zwrócił się do pani Józefy.

Przez tą krótką chwilę pan Winterblum znalazł sposobność szepnąć panu Ludwikowi do ucha:

— Samochwalstwo w lichym gatunku; mógłby trochę zgrabniej zachwalać swoją gorliwość.

— On nie kłamie — odrzekł również cicho pan Ludwik.

— Jestem wprost przeciwnego zdania.

Kaliński zwracając się znów do pana Ludwika, rzekł:

— Skorzystałem z łaskawego zaproszenia i przywiozłem z sobą Adasia, który przybył do mnie na święta.

— A pan Adam, bardzo miły gość, proszę.

Nastąpiła prezentacya.

Anielcia zarumieniona jak różyczka, podała młodemu człowiekowi obie ręce.

— Serdecznie się cieszę, że pan sobie przypomniał nas — rzekła.

Winterblum przez binokle przyglądał się młodemu człowiekowi.

— Student — rzekł — student... szczęśliwy!

— Dlaczego?

— Najszczęśliwsza to doba życia... wspomnienia na całe życie zostają.

— Pan był na kursach w Warszawie? — spytał Adaś.

— Co za idea! — odrzekł mały człowieczek ramionami wzruszając — ja byłem... spytaj pan raczej, gdzie nie byłem?... Heidelberg, Bonn, Berlin... całe Niemcy przeszedłem... Pan filolog?

— Nie.

— Matematyk?

— Medyk, panie.

— Ah, medyk... Eskulapa dziecię.

— Przybrane — i Hygiei.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

LIST SZESNASTY.

I znowu jesteśmy na pokładzie „Newady”, która nas przywiozła do Jokohamy, a teraz odwozi do Shanghai. Morze spokojne, czas prześliczny, lecz co za kołysanie statku, wielki Boże!

Opisywałam już pierwszą wycieczkę do Jeddo, która bardzo niedokładne dała nam pojęcie o stolicy Japonii. Przebyliśmy z pośpiechem miasto, zatrzymując się tylko dla obejrzenia świątyń. Na szczęście za przewodnika mieliśmy pana Kaizera, zastępcę konsula w czasie jego nieobecności.

Przez pana Boissonade uczonego prawnika, któremu rząd francuzki polecił zmianę sądownictwa japońskiego na wzór europejski, mieliśmy dostać pozwolenie zwiedzenia cesarskich pałaców. Pan Boissonade jest tu bardzo dobrze widziany, gdyż zaprowadzając zmiany i układając nowy kodeks na tle francuzkiego, stara się zachować wiele form i zwyczajów dla których mieszkańcy Japonii mają poszanowanie. Dzięki taktowi i zręczności, które go odznaczają, doszedł już do wprowadzenia wielkich zmian, korzystnych dla tego ludu inteligentnego i żądnego przyswojenia sobie europejskiej cywilizacyi, a nie zranił niczem jego wierzeń i tradycyi. Wszystkie te reformy wprowadzają się na wyraźne żądanie Mikada, który jak mówią, jest człowiekiem wyższego umysłu i gotowym do poświęceń dla podniesienia i odrodzenia swego kraju. Mikadowa, niemniej od męża rozumna, podziela jego zapatrywania i dążności, zachęca go i podtrzymuje w trudnem zadaniu, które sobie postawił.

Mąż mój napisał list do pana Boissonade, który natychmiast odpowiedział i wczoraj rano o jedenastej, podczas wspaniałej pogody przybyliśmy na jego wezwanie do Jeddo i wysiadłszy z wagonu wsiedliśmy do malowniczego dżin-rik-isza. Ziomek nasz czekał na dworcu i kazał naszym ludziom jechać do pałacu letniego, zwanego Amagoten.

Każdy z nas miał osobny ekwipaż, zaprzężony w trzech ludzi jeden za drugim, co stanowiło bardzo wspaniały zaprzęg, galopujący z całej siły o ile mogą wystarczyć ludzkie nogi.

Podczas tej jazdy na zakręcie ulicy, spotkaliśmy Samuraisa, uzbrojonego w dwie szable; jedyny to, jakiegośmy widzieli, bo jest im surowo zabronione chodzenie w takiem uzbrojeniu i samo pojawienie się tak na ulicy, stanowi objaw buntowniczy, wywołujący surową karę. Lecz zdarzają się niektórzy uparci a policya ma polecone patrzéć przez szpary na ich wykroczenia.

Zdarza się to zresztą tak rzadko, że niebezpiecznem być nie może.

Wielu jednak mieszkańców nie poddało się rządowi i zachowuje tak zuchwałą postawę, że chcąc ich pokonać ostatecznie, trzebaby się uciec do gwałtowuych środków, dlatego rząd niechcąc wywoływać nowych buntów, udaje, że wielu rzeczy nie widzi. (*)

Słuchając tych szczegółów, udzielonych mi przez towarzysza przejażdżki, który kazał swojemu ekwipażowi jechać na równi z moim, przybyliśmy nad fossy otaczające pałac, a sze-

(*) Od czasu, gdy to było pisane, kilka już razy zdarzały się zamieszki na prowincyi i w samem Tokio, lecz zostały za każdym razem prędko stłumione dzięki energii rządu i karności armii.

(*Przyp. Autora*).

rokie jak trzy czwarte Sekwany pod Paryżem.

Dochodzą one do stóp muru okalającego park, aż do samego morza, którego fale uderzają o podmurowanie tarasu, stanowiącego zamknięcie od tej strony. Z tego tarasu widok niezmiernie rozległy. Trudno sobie wystawić coś piękniejszego jak te gaiki poprzerzynane kanałami i rzeczkami z małemi wzgórkami porosłemi darniną, z mostkami z prostego drzewa. Niektóre z tych mostków są zrobione z żywych gałęzi gliceryny, wyginanych artystycznie i tem mocniejszych, że są w pełni życia i kwitnienia.

Pawilony w których siedzą oficerowie, również piękne, zostaliśmy przez nich poczęstowani z wielką uprzejmością herbatą i cygarami. Wszędzie dywany i maty, bez żadnych mebli. Gdzieniegdzie dopiero zaczynają pojawiać się krzesła od czasu, gdy Japończycy zapragnęli przyswajać sobie europejskie zwyczaje.

Pałac sam nie ma żadnej okazałości, jest on o jednem tylko piętrze, a struktura jego napół japońska, napół europejska. Środkowe drzwi wychodzą na rotundę, wspierającą się na marmurowych kolumnach, które tworzą werandę nad peronem także z białego marmuru, co przypomina trochę styl z czasów pierwszego cesarstwa, a trochę i greckie świątynie.

Zapalono ogień w wielkim salonie na nasze przyjęcie, a nieunikniona filiżanka herbaty już na nas czekała, na szczęście filiżanki są małe, więc łatwiej przychodzi wypić ten nektar bez cukru.

Wnętrze mieszkań japońskich zdumiewa brakiem wygody W cesarskim pałacu widziałam kilka foteli, lecz do niedawnego czasu jeszcze nie posiadali Japończycy żadnych mebli oprócz wielkich, kwadratowych skrzyń z lakki, w których pełno jest małych szufladek, nie służących do żadnego użytku. Zamiast łóżek, rozciągają na matach kilka kołder jedwabnych, watowanych, przeznaczonych do okrywania nóg i drewniane podpórki pod głowę dla kobiet.

Za to znów posadzki, ściany i sufity są często z lakki w domach ludzi bogatych i wszędzie istnieje zwyczaj zdejmowania trzewików i wchodzenia w samych skarpetkach i pończochach, nas zwalniano zawsze od tego.

W tym pałacu mogliśmy się zachwycać wspaniałemi lakkami i emaliami na miedzi, na nieszczęście stały one w sąsiedztwie zegarów pochodzących z paryzkich sklepów, a przedstawiających pasterza u stóp pasterki, lub niewolnika trzymającego za uzdę konia rycerza, wszystko złocone i nakryte szklanym kloszem. Co jest bardzo piękne, to obicia papierowe na ściany, ze świetnemi malowidłami na tle złotem. Jest to bardzo bogate i co za tem idzie bardzo kosztowne.

Wspaniały fortepian stał w jednym salonie. Regina zagrała na nim bolero, ku wielkiemu a widocznemu zadowoleniu oficerów z którymi pożegnaliśmy się za pomocą mnóstwa wyrazistych ukłonów, nie mogąc porozumieć się inaczej jak za pośrednictwem gestów.

Ztamtąd udaliśmy się do Siro to jest twierdzy, pałacu zimowego, dokąd droga była daleka. Nasze rumaki, pełne ognia, puściły się galopem, nie zwracając uwagi na rynsztoki, ani na nierówności desek, któremi wyłożone są ulice, a których różnica poziomu wynosi często dziesięć do piętnastu centimetrów.

Gdy tak galopowali, złączeni jedynie sznurem, który trzymali na ramionach, jazda nasza robiła wrażenie jakiegoś piekielnego tańca.

W taki to sposób przebyliśmy miasto, utrzymując się w powozach dzięki cudom zręczności. Jechaliśmy na drugi koniec miasta, mającego milion mieszkańców a jednopiętrowe domy, możecie zatem wyobrazić sobie, że kurs był dosyć daleki. Nakoniec dostaliśmy się do dzielnicy urzędowej. Sąd, ministerya, rada państwa, koszary, park artyleryjski, pole ćwiczeń wojskowych, wszystko to zajmuje olbrzymie przestrzenie, na których możnaby pomieścić duże miasto. Tu wszystkie budowle są świeżo, na sposób europejski stawiane, ulice niezmiernej szerokości są wyłożone makadamem. Francuzka komenda na trąbce rozlegała się z kwater konnicy. Zapomnieliśmy na chwilę, że jesteśmy w samem sercu Japonii.

Pałac a raczej miejsce gdzie był pałac, góruje na wielkiej wyniosłości nad całem miastem. Przed trzema czy czterema laty został on zupełnie zniszczony w ciągu jednej nocy, przez pożar, którego przyczyna pozostała nie odkrytą. Mikado zmuszony był uciekać pośpiesznie z nim cała ludność olbrzymiego gmachu. Teraz zamieszkuje on inny pałac niedaleko ztąd leżący. Z dawnej cesarskiej rezydencyi nic nie pozostało. Lecz co za wspaniałe położenie, jaki widok, jakie olbrzymie fossy, jakie fortyfikacye! Przywodzi to na myśl znikomość wszystkiego co ludzkie.

Ten pałac niedostępny, strzeżony, stojący tak wysoko nad olbrzymiem miastem, które się zdaje przytulone do jego stóp, jedna iskra wystarczyła ażeby go zniszczyć, i we dwie godziny nic już po nim nie pozostawić! Bo wszystkie te gmachy z takiem przepychem zdobione, takie bogactwa w sobie mieszczące, zbudowane są wyłącznie z drzewa, tak że po pożarze kiedy usunięto sztaby złota i srebra, stopionego wraz z pozostałem żelastwem, jeden powiew wiatru wystarczył na uprzątnięcie reszty.

Weszliśmy na miejsce, gdzie stał ten nieboszczyk pałac, wdrapując się na stromą pochyłość, przechodząc po trzypiętrowych mostach i każąc otwierać drzwi, niemniej potężne od tych, które widzieliśmy w Osaka, lecz po za któremi nie ma nic, tylko drzewa i przepyszne widoki.

Nic piękniejszego nie można wymarzyć nad położenie tego pałacu, gurującego nad rzeką, nad miastem, nad otaczającemi górami, a mającego przed sobą rozległy, nieskończony, bez granic horyzont.

Ci co tu mieszkali, mogli się uważać za niedostępnych nieszczęściom, które trapią nieubłaganie biedną ludzkość, bo na takich wysokościach zdaje się, że nic nie można mieć wspólnego z ziemskiemi nędzami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dokończenie.)

Beatryksa poszła do pokoju męża, aby czuwać nad przygotowaniami do podróży. Pokojówka oznajmiła jej, że Fabrice udał się do Paryża i że powróci na obiad.

Żona malarza spędziła resztę dnia błąkając się bez celu po ogrodzie. Nad wieczorem weszła do pracowni.

Pustka, jaką zostawiły po sobie zabrane obrazy, nadawały jej pozór opuszczenia, nieporządku i uroczystego smutku. Do zmroku przesiedziała w pracowni, myśląc o wszystkiem co wzniosły umysł i szlachetna dusza przeżyły tu myśli i cierpień.

Potem zdawało jej się, że wszystko już skończone, że mniemany wyjazd do Paryża był tylko wymówką, że mąż jej nie wróci nigdy.

Pospiesznie wróciła do domu. Fabrice przyjechał przed chwilą.

Zasiedli do stołu. Fabrice był spokojny, ale poważniejszy i bardziej zamyślony niż zazwyczaj. Pomimo to mówił dosyć, jakby lękając się milczenia. Mówił o nastających krótkich dniach, o piękności wieczoru, o kilku świeżych wystawach, o pięknych krajobrazach Szwajcaryi i o trudnościach, jakie napotykają malarze, chcący naśladować naturę.

Po obiedzie zeszli do ogrodu.

Chociaż nastała już jesień, noc była ciepła i śliczna, na niebie migotały miliony gwiazd, łagodny wietrzyk roztaczał w powietrzu woń spóźnionych kwiatów. Było tak jasno, że Marcelka z łatwością mogła toczyć kółko po ścieżkach ogrodowych. Bawiło ją to, że mogła popisać się ze swoją zręcznością przed ojcem, który siedząc w pobliżu na ławce, spoglądał na nią, wznosząc niekiedy oczy do nieba. Beatryksa znużona i wyczerpana siedziała także o kilka kroków od niego, w cieniu kilku drzew, splatających ze sobą gałęzie.

Po długiej chwili milczenia, Fabrice zawołał łagodnie:

— Marcelko!

Dziewczynka przybiegła natychmiast.

— Lękam się, żebyś się nie zaziębiła... trzeba wracać do domu, kochanko.

— Czy zaraz?

— Tak jest, proszę cię o to, moje dziecię.

— A więc, idę natychmiast, ojczulku!

Ojciec posadził ją na kolanach.

— Bardzo ładnie z twojej strony, że jesteś taka grzeczna... Czy przyrzekasz mi, że zawsze taką będziesz?

— Przyrzekam ci to, ojczulku.

— Nawet jak mnie tu nie będzie?

— Tak, ojczulku... ale dlaczego odjeżdżasz?

— Potrzebuję odpoczynku, moje biedne dziecię!

— Żebyś ty chciał zabrać mnie ze sobą, mój ojcze?

— Pragnąłbym tego bardzo!... — szepnął Fabrice.

— A więc, weź mnie z sobą!

— To niepodobieństwo, ukochana moja córeczko... No idź już... idź do domu.

— Czy odjeżdżasz na długo? — badało znowu dziecię.

— Na czas jakiś... Sam nie wiem doprawdy na jak długo... Idź, moje najdroższe dziecko... — odpowiedział Fabrice i serdecznie ucałował dziewczynkę.

— Czy będę obecnym tu, czy oddalonym — rzekł — kochać mnie będziesz zawsze jednakowo nieprawdaż?

— Zawsze jednakowo... przyrzekam ci to.

Odeszła od ojca, podążając do Beatryksy, którą ucałowała także; potem wracając do ojca, szepnęła mu półgłosem:

— Ona płacze!

Artysta przytrzymał ją za rączkę.

— Kochaj także szczerze twoją matkę — rzekł głosem poważnym, po krótkiej chwili milczenia.

— Przyrzekam ci to — powtórzyło dziecię.

Marcelka oddaliła się zamyślona i weszła do domu.

W tej chwili Fabrice usłyszał jęk przytłumiony i jednocześnie Beatryksa wynurzając się z cieniu, upadła przed nim na kolana.

— Proszę cię, Beatrykso! — rzekł surowym tonem wyrzutu, usiłując ją podnieść z ziemi.

— Ah! — zawołała wśród łez — Chrystus przebaczył!...

— Ależ... ja ci przebaczam... Czy nie słyszałaś co mówiłem do mojej córki?... Wiem, że cierpiałaś wiele w tych ostatnich czasach... zresztą są chwile w życiu ludzkiem, w których człowiek staje się pobłażliwym... Podnieś się... Usiądź tu, obok mnie...

Niepewna, zdumiona, zajęła miejsce obok Fabrice'a.

— Beatrykso — podjął znowu — uzyskałaś zupełne moje przebaczenie... Czy żądasz czego więcej jeszcze? Mów.

— Czego żądam?... pragnę żebyś żył... mój Boże!

— Czy jesteś pewną, że pragniesz tego?... Czy jesteś pewną, że nie pogardzisz mną jutro, jeżeli dziś ulegnę twoim prośbom?

— Pogardzać tobą?... Jakżebym mogła?... Czyż nie wiem, że jesteś wolny... że ci zwrócono dane słowo?

— Czy nie powiesz sobie nigdy, Beatrykso, że inny, na mojem miejscu, pokazałby się delikatniejszym i drażliwszym na punkcie honoru?

— Ależ, mój Boże! proszę cię, nie dręcz mnie, mój przyjacielu!... Miej litość nademną! Wszystko to jest tak bolesne!... Ja cię tak kocham, mój Boże!... a nie śmiem ci nawet powiedzieć tego... bo lękam się, żebyś nie myślał, że kłamię, ażeby cię ocalić od śmierci... a jednak... tu, w obliczu Boga... powtarzam raz jeszcze, że kocham cię szczerze, prawdziwie i głęboko...

I zalana łzami, wznosiła błagające ramiona do ciemnego, usianego gwiazdami stropu niebios.

Nastała długa chwila milczenia, przerywana jedynie szelestem jej łkania; poczem Fabrice odezwał się głosem głęboko wzruszonym:

— Wierzę ci!

Ona chwyciła go za rękę.

— Tak — ciągnął dalej — słowo, które tak pragnąłem usłyszeć z twoich ust... słyszę je wreszcie teraz... i czuję, że mówisz szczerze... Kochasz mnie!... Gdyby piorun uderzył we mnie w tej chwili... niemniej dziękowałbym za to Bogu... za tę jedną chwilę szczęścia, o którym marzyłem tak długo!

Ona całowała jego ręce łkając.

— Beatrykso... — rzekł, uwalniając się zlekka z jej uścisków — wszystko to było dla mnie tak niespodziewane!... Widzisz, że straciłem zwykły mój spokój... w głowie mi się miesza... Pozwól mi zebrać nieco rozproszone myśli, błagam cię o to... nie dowierzałabyś i bardzo słusznie, postanowieniom powziętym pod wpływem podobnego wzruszenia... Chodź... idź do swego salonu... Przyjdę tam do ciebie zaraz i porozmawiamy poważnie.

Beatryksa wsparła się na jego ramieniu, on zaś doprowadził ją do pierwszego stopnia schodów, wiodących do ganku.

Kiedy młoda kobieta zawahała się przed rozstaniem z nim i badawczo spoglądała mu w oczy, Fabrice przyciągnął ją do siebie i złożył na jej włosach długi, serdeczny pocałunek.

— Do widzenia, za chwilę! — rzekł z uśmiechem.

Ona usiadła w salonie, przy otwartem oknie i ścigała wzrokiem przechadzającego się w ogrodzie Jakóba. Chodził zwolna i długo; chwilami postać jego znikała w cieniu drzew, a Beatryksa podnosiła się przerażona i uspokajała się dopiero wtedy, gdy mąż wychodził z pośród ciemności.

Od kilku minut straciła go z oczu, gdy szyby pracowni rozświetliły się nagłym blaskiem i w tejże chwili odgłos strzału przerwał ciszę nocną.

Młoda kobieta wyciągnęła ręce, krzyknęła przeraźliwie i upadła jak martwa na posadzkę.

. . . .

Pani d'Aymaret, którą wezwano coprędzej, znalazła na stole w pracowni i oddała Beatryksie list zaadresowany do niej.

„Beatrykso, chciałem ci oszczędzić tego cierpienia... ale lękałem się słabości... Tak, wierzę, że twoje serce zabiło żywszem dla mnie uczuciem... tak, wierzę, że mnie kochasz... ale czy równie gorąco kochałabyś mnie jutro, gdybym żył z łaski człowieka, który mnie śmiertelnie znieważył?... Nie wierzę w to i umieram."

Nikt nie podejrzywał nawet, że Jakób Fabrice odebrał sobie życie. Dzienniki doniosły, że nieszczęśliwy artysta zabił się wypadkiem, gdy chciał wykręcić nabój z pistoletu. Śmierć zaskoczyła go w przeddzień wyjazdu za granicę.

Beatryksa wstąpiła do zakonu Benedyktynek w Auteuil, gdzie mogła sama dokończyć wykształcenia Marcelki.

K O N I E C.

WIADOMOŚCI
z nauki, odkryć i wynalazków.

✻ **Zapasy węgla.** Liczba pokoleń, które będą mogły użytkować z węgla kamiennego, jest bardzo ograniczona w Europie. Anglia, konsumująca najwięcej tego paliwa, zajmuje się najżywiej tem, na jak długo jeszcze go wystarczy, Henryk Hall, inspektor generalny kopalni w Połączonych królestwach, obliczył zapasy węgla Wielkiej Brytanii na sto miliardów ton, uwzględniając tylko warstwy możebne do eksploatowania, praca bowiem w pokładach głębszych byłaby niepodobną, z powodu gorąca i kosztów. Produkcya angielska zbliża się do 170 milionów ton rocznie; dosięgła ona tej cyfry w roku 1888. W takich warunkach wyczerpanie pokładów angielskich nastąpiłoby w mniej niż lat 600. We Francyi produkcya roczna równa się 25 milionom ton, import 10 milionom. Biorąc na uwagę, zwiększające się z rokiem każdym zapotrzebowanie, skutkiem wzrostu ludności, można liczyć, iż Francya zaopatrzona jest w węgiel na półtrzecia wieku. W innych krajach Europy te same, mniej więcej napotykamy cyfry, tak, iż można liczyć, że w najlepszym razie mamy na starym kontynencie zapasów węgla na pięć wieków; w razie najgorszym na dwa do trzech.

W Amerzce zapasy są olbrzymie, co jest bardzo pocieszającem dla nowego świata, lecz nie polepsza sytuacyi starego.

Według Stanley-Jevonsa, jednego ze znakomitszych statystyków angielskich, pokłady węgla w Ameryce ciągną się na przestrzeni 552,000 kilometrów kwadratowych. Same tylko Stany Zjednoczone północnej Ameryki, mają 509,000 kil. (tysiączna część ogólnej powierzchni kuli ziemskiej), to jest 92 proc. Słynne pokłady pittsburskie w Pensylwanii zajmują 50,000 kilom. kwadr. Można więc liczyć, iż Stanom Zjednoczonym wystarczy węgla na tysiące lat. Ponieważ konsumcya całej kuli ziemskiej wynosi przeciętnie 450 milionów ton rocznie, same pokłady Stanów Zjednoczonych mogłyby zaopatrywać świat w ten cenny produkt przez jedenaście tysięcy lat, obliczając przeciętnie głębokość pokładów na 10 metrów. Ale wówczas Europa byłaby na łasce i niełasce Ameryki. Łatwo więc pojąć, jak wielkie zainteresowanie wzbudziła przed niedawnym czasem wieść o odkryciu nowych pokładów węgla pod kanałem la Manche. Oddawna już domyślano się istnienia tych pokładów pod cieśniną Kaletańską. Już w roku 1826 Buckland i Conybeare wykazali identyczność geologiczną obwodów kopalnych w Sommersetshire i Flandryi francuzkiej i belgijskiej, lecz dopiero w roku 1856 Godwin Austen zgromadził dowody, przemawiające za łącznością pokładów południowej Anglii z pokładami Francyi i Belgii północnej. Przeciwko takiemu twierdzeniu wystąpił energicznie Roderyk Murchison; dla rozstrzygnięcia sporu w roku 1866 ustanowiono specyalną komisyę. Przez pięć lat czyniła ona badania, wreszcie przyznała słuszność Godwinowi Austen. Skutkiem takiego orzeczenia, w roku 1872 zorganizował się się komitet dla czynienia poszukiwań. Dokonano ich w Northerfield, opodal Battle, w Tussexie. Prowadzono roboty bez rezultatu, aż do 640 metrów głębokości.

W kilka lat potem profesor Dawkins, gorący zwolennik teoryi Austena, korzystając w roku 1866 z badań, przedsięwziętych nad projektowanym tunelem podwodnym pomiędzy Francyą i Anglią, uzyskał u sir Edwarda Watkin, iż pogłębiania czynione w Duwrze, spożytkowane zostaną dla poszukiwań węgla kamiennego.

Studnie wywiercone na wybrzeżu Kent znajdowały się mniej więcej na jednym poziomie w Calais, gdzie inżynierowie francuzcy sygnalizowali węgiel na głębokości 368 metrów.

Pod koniec Kwietnia, pogłębianie rozpoczęte w roku 1866 na zachód od skały nadmorskiej Shakespeare'a, wykryły pokład węgla. Jest już więc

faktem stwierdzonym, że przewidywania Godwina Austen były słuszne i pokłady węgla Westfalii łączą się przez Belgię i Francyę, wzdłuż cieśniny Kaletańskiej, z pokładami w Sommersetshire.

* **Kauczuk.** Zaspakajając ciekawość jednej z czytelniczek „Tygodnika", pragnącej bliżej poznać niektóre szczegóły kauczuku dotyczące, podajemy jej następujące wiadomości, że materyał ten pochodzi z mlecznego soku, znajdującego się w niektórych drzewach, zwanych kauczukowemi a rosnących w Indyach wschodnich, w Ameryce i na wyspie Sumatrze.

Aby zebrać kauczuk, nacina się w kilku miejscach pień drzewa, pod nacięciami stawia się naczynia do zbierania wyciekającego soku, którym oblewa się formy kształtu flaszek, z gliny niepalonej i przylgniętą do nich warstwę suszy się na słońcu lub przy ogniu. Po wyschnięciu pierwszej warstwy, przeciąga się drugą powłokę, którą znowu się suszy i postępuje się w ten sposób, aż warstwa kauczuku na owych formach dojdzie do pół cala grubości. Gdy to nastąpi, wówczas kruszy się formę glinianą, ukrytą wewnątrz, kawałki się z niej wysypują, kauczuk oddziela i jeżeli suszenie jego odbywało się na słońcu, to kauczuk jest czysty i jasny, jeżeli zaś przy ogniu to staje się czarnym z powodu dymu czyli sadzy osiadających na nim.

Taki czarny kauczuk przywożą z Ameryki, jasny zaś i czysty z Indyi wschodnich.

Aby uczynić kauczuk wytrzymalszym na gorąco i zimno i nadać mu większą elastyczność, zanurza się go w rostopionej siarce i wtedy otrzymuje nazwę Kauczuku wulkanizowanego. Nazywają czasem niewłaściwie kauczuk guttaperką, która pochodzi podobnie jak i kauczuk z soku drzew, ale nieposiada takiej jak kauczuk elastyczności.

W przemyśle kauczuk znajduje coraz liczniejsze zastosowanie i służy do wyrabiania mnóstwa przedmiotów, narzędzi rozmaitych, części do maszyn, kół powozowych, łodzi, zabawek i t. p. Wreszcie kauczuk pod nazwą gumy służy do wycierania z papieru rysów ołówka i kurzu.

* **Broń ludzka.** Od roku 1888, w armiach austryackiej i pruskiej, zaprowadzono nowy systemat broni, nazwanej ludzką, dlatego, że działając nie męczy pociskiem uderzonego i albo odrazu zabija, albo tworzy ranę przystępną dla chirurga. Nadto zważywszy, iż żołnierz może dać 40 strzałów na minutę, że do wyrzucenia pocisku potrzeba zaledwie cztery gramy prochu, a mimo to kula niesie na 5 tysięcy kroków, przyznać należy wydoskonalenie nadzwyczajne.

Rządy austryacki i niemiecki popierały doświadczenia, czynione w tym kierunku, lecz wyniki ich sprzeczne z sobą, nie potwierdziły oczekiwań.

Dopiero w dniu 23 Kwietnia r. b. od tej kuli manlicherowskiej padło więcej ludzi w Białej, gdzie żołnierze dali do pijanego tłumu 140 strzałów. Lekarz miejscowy doktor Bogdanik, miał wszystkich ranionych w swojej opiece, sam też robił sekcyę zmarłych, ztąd też i badania jego mają cechę wszelkiej dokładności.

Na odbywający się właśnie zjazd chirurgów w Krakowie, przywiózł fotografie i preparaty anatomiczne, a ujmując w całość wywody wraz z historyami chorób, wynik przedstawia się jak następuje.

Ugodzeni umierali albo natychmiast, albo w przeciągu bardzo krótkiego czasu, lżej ranni po dłuższym pobycie w szpitalu wyzdrowieli bez powikłań. Kuli zazwyczaj się nie znajduje, przeszywa ona na wskróś wszystko, co spotka w drodze, zostawiając dwa otwory, mniejszy, którym weszła i nieco większy otwór wyjścia.

Tak działa pocisk. Kula przebija i przepala mundur żołnierza tak, że o dostaniu się strzępów brudnego płaszcza w ranę i mowy być nie może.

A zatem, jeden ze wszystkich, pocisk manlicherowski zbliżył się do pojęcia „broni ludzkiej", zabijając, nie męczy, a raniąc, nie sprowadza długotrwałego ropienia, gorączki, nie naraża na kalectwo. Ludzkość coraz wyraźniej przybliża się do doskonałości!

Ale nie koniec na tem.

Niejaki Giffard, znany już z wielu doniosłych odkryć, zbudował teraz strzelbę bez prochu i bez kapiszonu która wypuszcza kulę za pomocą gazu skroplonego. Wystarczy tylko nacisnąć cyngiel, a strzał pada. W ładunku jest 100 gramów płynu, a jedna trzecia część grama wystarcza do siły rzutu; zatem jeden ładunek pozwala wystrzelić 300 kul bez żadnej przerwy, bez rozpalenia lufy, a przeciwnie przy jej marznięciu i bez żadnego zanieczyszczenia lufy. Kolba nie porusza się także, nie odpycha strzelającego, nie męczy; nie ma ani łoskotu, ani dymu, ani swędu, a przeciwnie przyjemny zapach gazu skroplonego. Izba handlowa i stowarzyszenie rusznikarzy w St.-Etienne są zachwyceni tym wynalazkiem. Idzie teraz o to, czy da się to odkrycie zastosować do wojskowego karabinu?

Zasadniczych przeszkód dotąd nie znaleziono, tylko tę, że żołnierz uginałby się pod ciężarem owych kul, któreby mu dźwigać przyszło, ażeby podołać zdolnościom karabinowym.

Ale nic nie przeszkadza zastosować tego wynalazku do armat, to jest widoczne. Odkrycie wielkie, bez zaprzeczenia! Pytać się tylko można, jak ono oddźwięknie na finansach Francyi i kiedy pan de Freycinet wejdzie na mównicę w izbie poselskiej, żądając od narodu, ażeby mu dał z jaki miliard na nowe karabiny i armaty o skroplonym gazie! Nic innego, tylko bankructwo będzie w stanie powstrzymać narody na tej fantastycznej drodze ulepszeń wojskowych.

W imieniu pokojowych interesów ludzkości, życzyć przyjdzie natychmiastowej wojny morderczej, w której, według słów pana Bismarka: „z cielęcia ostatnią kroplę krwi wysączą".

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

---

* Grono pań krakowskich pod przewodnictwem hrabiny Andrzejowej Potockiej, zawiązało stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwa św. Jadwigi", mające na celu: „rozwiązać jedną z najważniejszych społecznych zagadek, jakie się dziś zewsząd tak natarczywie rozwiązania domagają, a mianowicie: w jaki sposób można przyjść w pomoc mnożącej się ciągle po miastach klasie młodych kobiet, które czynią nieraz nadludzkie wysilenia, aby uczciwą pracą zarobić sobie na utrzymanie, a którym jednak ta praca z powodu wadliwości u nas stosunków ekonomicznych, odpowiedniego zarobku absolutnie dostarczyć nie jest w stanie?

Założycielki „Towarzystwa św. Jadwigi" przyszły do przekonania, że, aby choć w części, powyższe złe usunąć, należy przedewszystkiem dostarczyć walczącym z niedostatkiem robotnicom mieszkania i pokarmu w najkorzystniejszych dla nich warunkach, t. j. po cenach, najbardziej do ich szczupłego miesięcznego zarobku zastosowanych. Postanowiły też w tym celu zorganizować w Krakowie „dom mieszkalny", gdzie młode kobiety, o których mowa, mogłyby znaleźć schludny pokoik z odpowiedniem umeblowaniem i pościelą za 2 złr. miesięcznie, oraz śniadanie rano za 5 centów i kolacyę wieczorem za tęż samą cenę, co na razie jest najniezbędniejszem, ponieważ obiady mają robotnice zazwyczaj albo w zakładach, w których pracują, albo w ich pobliżu.

Jakoż myśl powyższa już na małą skalę została wprowadzoną w życie, albowiem stowarzyszone panie najęły dom, gdzie 10 pracownic ubogich znalazło mieszkanie tudzież ranny i wieczorny posiłek na wyżej wymienionych warunkach. Szersza jednak działalność nowego towarzystwa na korzyść większej liczby ubogich robotnic rozpocznie się dopiero wtedy, gdy towarzystwo uzbiera dostateczne środki do założenia własnego domu, do czego obecnie dąży. A ponieważ do składu towarzystwa należą panie, bądź będące posiadaczkami wielkich fortun (jak prezesowa hr. Andrzejowa Potocka, hr. Stanisławowa Tarnowska, hr. Jadwiga Branicka, pani Klobasowa i t. d.), bądź też mniej majętne, lecz posiadające obszerne stosunki i wpływy, których na cele towarzystwa nie omieszkają wyzyskać, jest przeto wszelka nadzieja, że środki na budowę domu w bardzo niedługim czasie będą zebrane, zwłaszcza, że już w pierwszych chwilach złożono na ten cel dość znaczne ofiary, które wynoszą przeszło 4,000 złr.

* Pan Michał Wołowski znany powieściopisarz i wydawca Encyklopedyi humoru, musiał w stosunkach prywatnych bardzo dokuczyć kilku naszym gazeciarzom, gdyż na świeżo wydany przez niego *kalendarz* nazwany *praktycznym*, rzucili się z zajadłością głodnego, co bez wyboru zjada wszystko nawet konia z podkowami, jak mawiali nasi przodkowie.

O co im poszło niewiadomo, czy słuszność po ich stronie także jest tajemnicą, gdyż kalendarza tego nawet oko nasze nie widziało, ale to wiemy co wskazuje najprostsza loika, że gdy się głosi, iż książka jaka lub kalendarz jest partacki, do niczego i niedający najmniejszego pożytku, to się zaraz tego powinno dowodzić odpowiedniemi cytatami i dowodzeniem popierającem zarzuty.

Panowie sprawozdawcy nie spełnili tego, tylko p. Wołowskiego obrzucili błotem, zbili słowami na kwaśne jabłko i w nienawiści swej chłoszcząc różnemi wymysłami z Michała przerobili na Marcina, dowodząc tem podobno najwymowniej, że kalendarzowi jego nawet się dobrze nie przypatrzyli, że rąbiąc go bez pardonu, nie szło im o treść jego, tylko o zdeptanie i zadeptanie zaraz w jutrzence jego życia, o przedstawienie p. Michała Wołowskiego publiczności jak najniekorzystniej.

* W miejscowościach pogranicznych w porze wiosennej kręcą się zazwyczaj ajenci niemieckich towarzystw asekuracyjnych od gradobicia i przedstawiają tak dogodne warunki ubezpieczenia, iż wielu ziemian łapie się na przynętę.

Do takich, podstępnie operujących towarzystw, należy „Hektor", rezydujący w Hamburgu.

Obecnie grupa pięciu ziemian z gub. Piotrkowskiej, ubezpieczona w „Hektorze", dotknięta gradobiciem, wystosowała likwidacye.

W warunkach polisy wspomniano, iż zaświadczenie wysokości szkody przez dwóch obywateli sąsiadów daje towarzystwu zupełną rękojmię.

Tymczasem na urzędownie zaświadczoną likwidacyę nie zwrócono uwagi i przedstawiono takie np. propozycye: panu Krz. za 13,000 rs. „Hektor" ofiaruje tylko 2,000 rs., panu Dm. za 8,740 rs. zaledwie 1,100 rs. i t. p.

Oburzeni ziemianie udzielili plenipotencye panu Dm., który wyjechał już do Hamburga, aby niesumiennemu towarzystwu wytoczyć proces.

* **Chmiel** z Księztwa Poznańskiego pochodzący, znany był na targu europejskim pod nazwą „chmielu polskiego" i „poznańskiego" i jako taki podawany był w pismach bawarskich przy notowaniu ceny. Właściciele chmielników pod Nowym Tomyślem w Księztwie, których jako wyłącznie prawie niemców, raziła nazwa „chmiel polski", postarali się o to, ażeby w sprawozdaniach i cennikach norymberskich produkt ich notowano jako „chmiel nowotomyślski". Tymczasem w Bawaryi nowa nazwa nie przyjęła się, a że towar „polski" znikł z cenników, nikt się o niego nie pytał. Dopiero, gdy skut-

ki swojego zawadyactwa ekonomicznego szowiniści niemieccy poczuli w kieszeni, dalejże wracać do nazwy starej.

* **Wystawa mężczyzn.** W Chicago otwarto wystawę pięknych mężczyzn. W liczbie wystawionych „okazów" figuruje zrujnowany obywatel z Pruss, baron Oskar von Flegge, oraz młody chińczyk, nazwiskiem Szang-Sing. Wystawa ta jest gorliwie odwiedzaną przez mieszkanki miasta Chicago. Spotkać tam też można bardzo wiele przyjezdnych amerykanek, zwabionych tą ciekawą ekspozycyą.

* **Cesarz Wilhelm** podczas morskich podróży swoich odprawia zazwyczaj sam nabożeństwo niedzielne. Korespondent pisma francuzkiego „La Reforme" opisuje w następujących słowach takie nabożeństwo, któremu był obecny podczas pobytu monarchy niemieckiego w Ostendzie: „Na odgłos dzwonu, załoga ustawia się w szeregu na pokładzie, trzymając czapki w ręku. Przed wzniesionym naprędce ołtarzem staje cesarz z odkrytą głową, otwiera biblię, a orkiestra intonuje pieśń kościelną. Następnie odczytuje Wilhelm II rozdział z biblii, załoga śpiewa chórem i w końcu cesarz odmawia modlitwę, której wszyscy z namaszczeniem słuchają."

* **Senat w Caracas** nałożył podatek na starych kawalerów. Opłacać go mają wszyscy bezżenni, którzy przekroczyli 35 rok życia. Wynosi zaś on 1 proc. od renty 2,400 do 5,000 boliwarów (boliwar = około 2 rs.), zaś 2 proc. od renty, dosięgającej 20,000 boliwarów. Dochód z tego podatku ma być użyty na popieranie kolonizacyi kraju tego przez obcych. W motywach, uzasadniających potrzebę wydania tej ustawy, powiedziano:

„Podatki winni opłacać wszyscy obywatele w równej mierze, zaś ojcowie rodzin nietylko opłacają podatki, ale wyświadczają jeszcze krajowi nieocenione usługi przez wychowywanie dzieci, umoralnianie społeczeństwa i powiększanie ludności".

* * *

* **Z działalności kobiecej.**

Zmiany w strojach turczynek. Minister policyi w Konstantynopolu wystąpił niedawno przeciw mahometańskim mieszkankom Stambułu, które usiłowały ubranie swoje zastosowywać do przepisów mody paryzkiej. Reformatorki te wprawdzie wieczorem tylko odważyły się wychodzić na ulicę w swoich nowych strojach, ale softy i ulemowie odnaleźli niebawem heretyczki i na ich naleganie tseik ul Islam we własnej osobie musiał się udać do wielkiego wezyra, aby zdać raport o znieważaniu religii mahometańskiej. Wielki wezyr zaniósł skargę do sułtana, skutkiem czego wydany został ów surowy okólnik policyjny. Niebawem wykazało się jednak, iż złe zakorzeniło się głębiej, niż przypuszczano, albowiem żony wysokich dygnitarzy najskwapliwszemi były w przyswajaniu sobie przepisów mody z nad Sekwany. Minister policyi tedy rozesłał poufny cyrkularz do grona wysokich urzędników państwowych, proszący ich o współdziałanie w usunięciu nowych mód kobiecych. Na skutek tego cyrkularza zawiadomiono ministra, iż owe reformatorki poszły tylko za przykładem odalisk haremu sułtańskiego. Sułtan dowiedziawszy się o tem, zamierzał początkowo postąpić z całą surowością przeciw faworytom swoim, ale one uciekły się do prośby, tak, że możny władzca nie zdołał im się w końcu oprzeć. Ponieważ jednak nie mógł pominąć zupełnie życzeń prawowiernych swych poddanych, przeto wybrał drogę pośrednią i wyznaczył z pomiędzy żon swoich dziesięć, które według niego mają najlepszy gust, aby te w przeciągu czterech tygodni wygotowały modele zreformowanego stroju kobiecego, mające uwzględnić tak prawa i obyczaje islamu, jakoteż nowoczesne wymagania europejskie.

* **Flamandzka akademia nauk** w Brukselli, przyznała nagrodę państwową, udzielaną co pięć lat za literaturę flamandzką „Poezyom Hildy Rom".

Pierwszy to raz nagrodę tę otrzymała kobieta; Hilda Rom to pseudonim pewnej mieszkanki Antwerpii.

* **Wybryk mody.** W Paryżu pojawiły się wachlarze, wyrabiane z jedwabiu lub pergaminu, pokryte pyłkiem ze skrzydeł motylich. Wachlarze powyższe mienią się kolorami skrzydlatych stworzonek wszystkich okolic i żywością barw przechodzą wszelkie porównania. Jest zatem nadzieja, iż do tępienia kolibrów, świeży wybrykmody dorzuci mordowanie *en gros* motyli.

* **Z nauki.**

Sztuczny deszcz. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, udzielił świeżo pewnemu stowarzyszeniu rolników 2,000 dolarów zapomogi na doświadczenia, których celem jest, jak brzmi uchwała, „sztuczne wytwarzanie deszczu".

Na czele kółka badaczów stoi senator Farwell, który oddawna popiera energicznie teoryę, że dość na znacznej wysokości wykonać szereg eksplozyi, aby para wodna skoncentrowała się w formie deszczu i spadła na ziemię.

Otóż próby, mające na celu wywołanie na tej drodze deszczu, odbędą się na stepach nad rzeką Colorado i Kanzas.

Do jednorazowego doświadczenia postanowiono użyć około 150 funtów dynamitu, który dźwignięty zostanie w górę przez balony z papieru i skoro wzleci na wysokość 3,000 stóp, pociągnięcie sznura wywoła w nim eksplozyę.

Członkowie ekspedycyi nie wątpią ani na chwilę, że następstwem całego szeregu podobnych wybuchów dynamitu, będzie deszcz ulewny, który obejmie przestrzeń o długim promieniu. Optymiści przepowiadają już nawet, że wkrótce, dzięki pomysłowości stowarzyszenia, jałowe dziś stepy, bez żadnej pracy zmienią się w żyzne łany zbożowe.

TROCHĘ ŻARTU.

Jeden z bogatych przemysłowców, rozgniewany na swego sekretarza, mówi do niego z krzykiem i brutalnością:

— Ależ mój panie jesteś do niczego! Jeden z nas musiał chyba zwaryować.

— Oh! — odpowiada sekretarz — przecieć nie ma wątpliwości, że pan pryncypał nie trzymałby sekretarza... waryata.

* * *

Małżeństwo poróżniło się i mąż rzekł do żony z niecierpliwością: Nudna jesteś! Żona urazę milczeniem pokryła, mąż po chwili zmiarkowałze skrewił i pragnąc rzecz naprawić, zaproponował żonie przejażdżkę w aleje.

Pojechali, ale milczą. Żona patrzy na prawo, mąż wprost przed siebie; żona wykręca się prawie plecami, mąż ku niej oczami i wreszcie zapytuje:

— Czy wiesz o czem rozmyślam?

— Zapewne jakim obdarzyć mnie nowym dowodem grzeczności.

— Zgadłaś moja duszko...

— Oh! to bardzo łatwo...

— Cóż więc mam zrobić?

— Wysiąść!

— Oh!

* **Ze skarbca mądrości.**

Bigoterya nie jest pobożnością, ani skąpstwo oszczędnością.

Chęci dobre i słówka słodkie są niczem tylko wszystko znaczą czyny.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Szampan domowej roboty.** Wziąć 6 kwart dobrego alkoholu winnego, 100 kwart moszczu jabłecznego, to jest soku z jabłek świeżo w prasie wyciśniętego i 7 funtów cukru miodowego roztartego na gęsty syrop. Wszystko to wlać do bardzo czystej, najlepiej nowej, dobrze wyparzonej i wymoczonej dębowej beczułki, zmieszać doskonale i na cały miesiąc wstawić do piwnicy, aby płyn przeszedł fermentacyę. Kiedy już fermentacya się dopełni, wrzucić pół uncyi kwiatu pomarańczowego, sklarować płyn za pomocą Cachou, czyli wyciągu z akacyi indyjskiej, której dwie uncye rozpuszcza się na zimno w kwarcie płynu znajdującego się w beczułce; potem wlewa się Cachou do beczki i mocno mieszając ciągle, zlewa się do butelek, na dno których wkłada się po maleńkim kawałeczku cukru. Następnie zakorkować doskonale butelki, korki obwiązać drucikiem i postawić w chłodnej piwnicy.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Psychologia dziecka p. Bernarda Perez. Trzy pierwsze lata życia dziecka, przekład z 4-go wydania Maryi Dzierżanowskiej. Wydane nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet, przez autorkę 365 obiadów. Wydanie drugie. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Jurgis Durnialis, opowieść wiejska, napisał Brolis. Wydanie staranne ozdobione rysunkami.

Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego, wybrał M. B.

Maszyny parowe i koleje żelazne, opisał W. Olszewski, wydanie drugie z obrazkami.

Trzydzieści morgów, powieść, napisał Wicek z Warszawy.

Na służbę Bożą, opowiadanie przez Bronisława Grabowskiego.

Facet, wesoły kalendarzyk na rok 1891, ozdobiony wieloma rysunkami, wydał Ner Buch. Cena 20 kopiejek.

LOGOGRYF.

Wyrazów 21. Litery początkowe składają imiona i nazwisko znakomitego polskiego pisarza, a końcowe tytuł jednej z jego powieści.

Sylaby: roy-ków-ni-tka-lot-ka-a-zór-kób-rob-czyc-e dem-o-tnar-rest-ta-niec-mie-ry-in-ze-na-we-kra-ny-y-nin-mie-me-us-spar-fan-le-i-ri-an-ni fo-usz-ze-ve-ka-szach-ja-li-war-bra-sca-ga-ko-cen-ec.

Znaczenie wyrazów.

1. Imię męzkie.
2. Część ciała u zwierząt.
3. Zwierzę kopytkowe.
4. Samogłoska i spółgłoska.
5. Nazwa jednego z pałaców w Wenecyi.
6. Tytuł jednej powieści J. I. Kraszewskiego.
7. Nazwisko sławnego fizyka i astronoma z XVI wieku.
8. Imię męzkie rzadko używane.
9. Nazwa jednej części świata.
10. Jednostka wagi.
11. Nazwa małego miasta w departamencie Niższej Sekwany.
12. Jedno z większych miast w Galicyi.
13. Tytuł (z dwóch wyrazów) romansu Walter-Scotta.
14. Pisarz dramatyczny polski już nieżyjący.
15. Nazwa władzcy państwa na Wschodzie.
16. Bożek u starożytnych Greków.
17. Jeden z szczytów gór Himalajskich.
18. Miasto pamiętne klęską Polaków w XV-ym wieku.
19. Nazwa mieszkańca jednego z miast starożytnej Grecyi.
20. Nazwa miasta na Podolu.
21. Nazwa dnia uroczystego, który obchodzi każdy człowiek.

J. Chajęcki.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 33-m „Tygodnika Mód".

1. Synaj. 2. Tamiza. 3. Aleksandrów. 4. Nankin. 5. Iglau. 6. Sonet. 7. Ładoga. 8. Ałłach. 9. Wagner. 10. Modrzejewska. 11. Ob. 12. Nangasaki. 13. Ispahan. 14. Ulana. 15. Szeryf. 16. Zorobabel. 17. Kostrzewski. 18. Orteles.

Stanisław Moniuszko — Jawnuta, Hrabina, Flis.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Helena Goldonówna, Bronisław Stawiński z Niska w imieniu Anny Żaklińskiej, J. Chrzanowska z Łomży, Marya Hildebrant.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

FABRYKA KUFRÓW, WALIZ i TOREB T. L. BREYMEYER Warszawa Królewska Nr 1 róg Krak.-Przed. poleca wszelkie przybory do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

Płaszcze Gumowe, Kurtki, Skórzane Pantofle. 147—2—6

OPUŚCIŁ JUŻ PRASĘ

„Kalendarz Praktyczny Illustrowany"

M. WOŁOWSKIEGO,

NAJWIĘKSZY Z DOTYCHCZASOWYCH

168 Portretów współczesnych osobistości (nowomianowanych biskupów, redaktorów, wydawców, radzców komitetu Tow. Kred. Ziems., prezesów stowarzyszeń, przewodniczących cechów i t. p.) ***80 Rycin.*** W dziale literackim zawiera prace: Elizy Orzeszkowej, Maryi Konopnickiej, Bolesława Prusa, Michała Bałuckiego, Maryana Gawalewicza, Adolfa Dygasińskiego, Jordana i wielu innych. Kronika życia społecznego, literackiego i artystycznego, streszcza przegląd ważniejszych wypadków roku. Ruch stowarzyszeń obejmuje przegląd działalności rocznej stowarzyszeń warszawskich, cechów, instytucyi filantropijnych i t. p. Dział hygieniczny. Dział statystyczny po raz pierwszy wprowadzony na podstawie niespożytkowanych dotąd źródeł. Dział informacyjny, najbogatszy, zamyka informacye dla wszystkich stanów i zawodów, jedyny i nieodzowny podręcznik w codziennem życiu. Tabela wszystkich kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie. Taryfa domów m. Warszawy. Ogłoszenia.

40 arkuszy druku.

Cena egzemplarza: w Warszawie kop. ***75***, w ozdobnej oprawie rs. ***1.***
Na prowincyi z przesyłką pocztową rs. ***1.10***, w ozdobnej oprawie rs. ***1.35.***
Wysyła się za zaliczką pocztową. 155 2—2 ***M. Wołowski, Marszałkowska 123.***

WAŻNE DLA DAM.

NOWO-OTWORZONY SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH

JÓZEFA SKWARY,

w Warszawie, Niecała Nr 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego).

Poleca szanownej publiczności znaczny wybór okryć w eleganckich fasonach. Materyały z pierwszorzędnych fabryk. Robota wykwintna.

Ceny możliwie nizkie. 136—3—3

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA

FABRYKA TRYKOTÓW (JERSEY)

w Warszawie, róg Nalewek i S-to-Jerskiej Nr 23,

E. PACE.

Poleca **staniki i żakiety** (Jersey), oraz **ubranka dziecinne** podług najnowszej mody. 138—3—1

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—10—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,
wWarszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak.-Przedm.**

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
2—6 ***F. SIKORSKIEJ***
w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.
Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

149—2—6 PRACOWNIA
Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych
Władysławy Konopackiej
w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.
Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Szkoła Sztuki Stosowanej
Br. POŚWIKOWEJ,

ŻÓRAWIA Nr 21. 144—2—2
Otwiera się dnia 1 Września. Zapisywać się można od 15 Sierpnia, między 3 a 6 po południu.

PRACOWNIA HAFTÓW
I WSZELKICH WYROBÓW PARYZKICH
KAROL HINTZ i S-ka,
Nowy-Świat Nr 33, mieszkania 4, I sze piętro.
Poleca takowe Szanownej Publiczności, po cenach bardzo przystępnych. 145—2—10

Po powrocie z 10 letniego pobytu w Paryżu, otworzyłem przy ulicy ***Mazowieckiej Nr 20,***
Zakład Stolarsko-Tapicerski
w którym przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye w zakres fachu wchodzące po cenach możliwie
139—2—4 umiarkowanych.
A. Czarnecki.

CZYTELNIA
dawniej 130—5—6
SULIMIERSKIEGO,
przeniesioną została na ul. ***Graniczną Nr 6*** i zaopatrzoną we wszystkie nowości w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i rossyjskim.

„NA RATY"
128—5—6
wszelkie towary łokciowe, wyprawy, okrycia damskie,
wiadomość ***Marszałkowska 114,***
w składzie **Bielizny pod firmą KONKURENCYA.**

Dla osób kupujących
TOWAR TRYKOTOWY.
Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że mam do sprzedania towar trykotowy zimowy i letni w różnych kolorach.
148—2—3
Leon Rosengart,
w Warszawie, Przejazd Nr 9.

10% RABAT w TOWARZE dla pp. uczni KUPUJĄCYM ZA RUBLA w Bazarze Szkolnym ***Freta Nr 25.*** 137—3—6 **10%**

Józef Świątkowski
SZEWC.



BIELAŃSKA Nr 9
HOTEL PARYZKI 133—5—5
POLECA WYBÓR OBUWIA.
CENY UMIARKOWANE.

FILODENDRON
piękny, wysoki do sprzedania za przystępną cenę.
Chmielna Nr 36, miesz. Nr 12.

TANIA I NAJLEPSZA
SZKOŁA RZEMIOSŁ
DLA KOBIET
Eufemii Pilniakowskiej,
w Warszawie, Chmielna 37 róg Marszałkowskiej.
Krój sukien i okryć najlepszy i najsławniejszy w Europie, systemem ***Vorth'a.***
Nauczycielki pierwszorzędne, kurs nauki rozpoczyna się 21 Sierpnia. Zapis od 15 Sierpnia.
140—2—4 Patenta po ukończeniu wydają się.

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 15 Sierpnia codziennie. 146—2—6
I. Miniewska, Królewska Nr 27.

GABINET DENTYSTYCZNY
126—6—12 A. STOKOWSKIEGO,
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 53.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—15—25

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, **wyłącznie** z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** **ul. Szpitalna Nr 6.** Wszelkie reperacye przyjmuje. 117—8—8

FABRYKA GORSETÓW
Konstancyi Wiśniewskiej
8 MIODOWA 8
w domu Mrozowskich 159—1—6
Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

SPECYALNY MAGAZYN
ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH
Gustawa Benzef
158—1—6 przeniesionym został na ulicę
Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

Дозволено Цензурою, Варшава, 16 Августа 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 35.

N. 1 i 22. Sukieneczka z marszczeniem *smock* dla dziecka lat 1—3. Krój N. XII.

W Anglii bardzo używane są dla dzieci sukieneczki puszczone, z szarfą lub bez takowej i odpowiednio do przeznaczenia na ubranie całodzienne lub na rano szyją się ozdobniej lub skromniej. Figura 40 daje wymiar sukienki krajanej z białego batystu i zakończonej w odstępie 6 centymetrów od dołu dwoma paskami kratki ażurowej i haftu, danego podług ryciny 1. Zamiast haftu można białym lub kolorowym jedwabiem wyszyć na podłożeniu kanwy szlaczek wskazany na rycinie 12, lub t. p. Od gwiazdki do dwukropka wszywa się rękaw *b* zeszyty od dwukropka do krzyżyka, a w górze wokoło szyi zmarszczony razem z sukienką *a*, ozdobnie przemarszczoną w zęby 6 centymetrów głębokie. Górny 3 centymetry szeroki nagłowek nad zmarszczeniem układa się w riuszę przyczepiając wokoło szyi. Rąkawki obrąbione 4 centymetry szeroko, są w podobny sposób przemarszczone u ręki. Przeszycie fałdek dane białą lub kolorową bawełną.

N. 2. Sukienka z wyciętym staniczkiem, dla dziewczynki.

Strojny model był z białego kaszmiru, bogato haftowany różową filozelą; staniczek niewidocznie z tyłu zapinany można przykroić podług formy do ryciny 4. Pasy haftu dane jednakowo na przodach i plecach są po 5 centymetrów szerokie; szpiczasto dziergane ząbki i supełki zakończają wykrój szyi, rękawki i 14 centymetrów szeroki pasek zasłaniający przyszycie spódniczki 28 centymetrów długiej, 202 szerokiej. Kokardy z różowej morowej wstążki.

N. 3 i 24—25. Ubranie ranne dla panienki lat 13—15. Krój N. I.

Składa się ze spódniczki i stanika kaftanikowego uszytych z perkalu, batystu, satynki lub t. p. Figura 5 daje wymiar brytów spódniczki, zakończonej u dołu trzema po 1 centymetrze szerokiemi zakładkami, na które przy krajaniu trzeba dodać materyału na długość; pod zakładkami przyszyty wolant 24 centymetry szeroki, 300 centymetrów długi z pod którego wysuwa się falbanka 8 centymetrów szeroka, podobnie jak wolant wydziergana w głębokie zęby. Górny brzeg przedniego bryta *a* wszywa się gładko w zaokrąglony pasek, z przodu 6 centymetrów, z boku 4 centymetry szeroki, zaś bryty boczne i tylny wszyte w prosty pasek 4 centymetry szeroki, 80 długi, nawleczony tasiemką do ściągania. W tylnym brycie nie ma wcale rozporka; podwójna linijka oznacza podszycie listewki do ściągania. Kaftanik ma przody i plecy krajane podług figury 1 i 2; w przodach założone są podług linii cienkiej trzy stopniowej długości kontrafałdy, po 3 centymetry szerokie. Przy lewym brzegu przednim przyszyta 3 centymetry szeroka listewka z guzikami, przy prawym $3^1/_2$ centymetra szeroka listewka z dziurkami, którą z brzegów zakończają ząbki z materyału, przedstawione w naturalnej wielkości na rycinie 25. Potrzeba na nie prostego kawałka materyału 3 centymetry szerokiego, przemarszczonego i przyszytego podług ryciny 25. Szerokość pleców zebrana jest na wcięciu stanu w dwie kontrafałdy, z pod których wysuwa się wstążka 4 centymetry szeroka, związana z przodu w kokardę (patrz rycina 24).

Kołnierzyk wykładany przyszywa się do wykroju szyi dwukropkiem do dwukropka i gwiazdką do gwiazdki. Na rękawie figura 3 linia cienka odznacza mankiet dany z podwójnego materyału. Wyszycie ściegiem cierniowym kolorowym jedwabiem dodać podług ryciny 3 i 24.

N. 4. Staniczek spodni z przepiętą spódniczką, dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. VI.

Zwyczajny spodni staniczek przykrojony jest z podwójnego perkalu podług naturalnej wielkości formy figura 23 i 24; u dołu staniczka na środku przodu i na szwach bocznych dane guziki do przypinania majtek, a 2 centymetry wyżej dany drugi rząd guzików do przypinania spódniczki, jak to figura 24a wskazuje. Zapięcie dane z tyłu na płaskie guziki, wykrój szyi i pachy otacza haftcik 1 centymetr szeroki. Figura 25 daje wymiar spódniczki, której brzeg dolny podszyty prostą listewką 4 centymetry szeroką; górny brzeg zmarszczony, wszyty w pasek 4 centymetry szeroki, 60 centymetrów długi, zapięty na guziki. Zakończenie spódniczki stanowi wolant 13 centymetrów szeroki, 180 długi, zaszyty w zakładeczki ząbkami, u góry przestębnowany pliseczką.



N. 1. Sukieneczka z marszczeniem *smock*, dla dziecka lal 1—3. Patrz ryc. 22. Krój N. XII.

N. 2. Sukienka z wyciętym staniczkiem, dla dziewczynki.

N. 3. Ubranie ranne dla panienki lat 13—15. Patrz ryc. 24—25. Krój N. I.

N. 4. Staniczek spodni z przepiętą spódniczką, dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. VI.

N. 5. Fartuszek dla dziecka lat 3—5. Krój N. IX.

N. 5. Fartuszek dla dziecka lat 3—5. Krój N. IX.

Przeznaczony do codziennego ubrania, uszyty z grubego płótna, kraje się podług figury 32 i 33; cienka linia oznacza przyszycie dużej kieszeni, otoczonej wokoło brzegów 1 centymetr szeroką pliską z ponsowego szwajcarskiego perkalu, takaż pliska dana przy górnym i tylnym brzegu fartuszka, zapiętego na guziki. Ramiączka ze wstążki $2^1/_2$ centymetra szerokiej przyszywają się przy 16 i 17; w pasie dane końce 8 centymetrów szerokie, 70 centymetrów długie. Na kieszeni wyszyte są ściegiem luźnym i sznureczkowym, kolorową bawełną różne zabawki, do czego deseniki daje figura 34a—34g.

N. 6—7. Płaszczyk z zakładkami.

Uszyty z nieprzemakalnej glory i, piaskowego koloru ma przody i plecy podług ryciny 6—7 zaszyte w drobne zakładki, jak również zwierzchnią połowę rękawa bez podszewki, zakończonego mankietem. W szwy boczne wpuszczona wstążka repsowa 8 centymetrów szeroka, użyta na fałdowany kołnierz i przybranie rękawów.

N. 8. Kapelusz okrągły bez denka.

Model składał się z cienkiego ażurowego słomkowego rondka podszytego tiulem jedwabnym z przodu 15, z boków 10, z tyłu 5 centymetrów szerokiego. Przybranie zwierzchnie stanowi ściśle uwity wianeczek z płaskich róż blado różowych i ciemnych liści, tudzież kokardy z brązowej aksamitki 6 centymetrów szerokiej, od której dwa końce przeprowadzone wzdłuż boków do tyłu.

N. 9—10 i 23. Serweta z wyszyciem kolorowem. Patrz figura 94.

Tło serwety z dość grubego płótna liczy w kwadrat 104 centymetry i zakończone obrąbem 4 centymetry szerokim odznaczonym kratką ażurową. Rycina 10 przedstawia w naturalnej wielkości wzór kratki ażurowej, na którą wyciąga się 10, 40 i znów 10 nitek przedzielanych 8 nitkami. Wiązanie i odziergiwanie kratek daje się w jednym ciągu naprzemian przez szeroki i przez wązki pasek wysiepanych nitek, przy czem na wązkich paskach matowych zostaje jakby obrzucanie przez wierzch, jak to widzimy na rycinie 10. Deseń w wiązaniu kratek tworzy się przez to że częściowo zastosowane jest dzierganie a częściowo tylko zadzierzgnięte węzełki. W narożnikach wrobione są kwadraciki, na podstawie z nitek umyślnie w tym celu przeciągniętych. Efektowny deseń zdobiący tło serwety, którego ósmą część daje figura 94, wyszyty jest dwoma cieniami jedwabiu vieil-or; jak to przedstawia rycina 9 wszystkie kontury wywiedzione łańcuszkiem a powierzchnia deseniu zapełniona różnorodnemi ściegami. Za granicą dostać można kolorowych świecących nici, wyrabianych do haftu zamiast jedwabiu.

N. 11—20. Kwiaty z bibułki (słonecznik) do przybrania ram. Krój N. XXIV.

Materyał: bibułka złoto żółta, brązowa i zielona, (jedna w odcieniu szarym, druga w żółtawym); tekturka, trochę waty, czarna gobelinowa włóczka, złoto żółta filozela; drucik dwojakiej grubości okręcony jedwabiem.

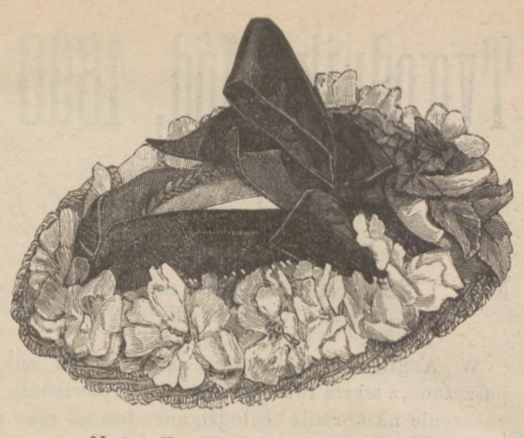
Pod środeczek słonecznika naśladujący ciemne ziareczka, potrzeba najpierw płaskiego tekturowego denka okrągłego, 6 centymetrów średnicy, na środku którego w odstępie 1 centymetr jedna od drugiej, przekłute dwie dziurki. Przez te dziurki przewleka się 30—40 centymetrów długi drut, przytrzymujący na wierzchu denka warstwę waty; pod spodem końce drucika są mocno zakręcone, podług ryciny 20. Tekturka pokryta jest



N. 6. Płaszczyk z zakładkami. Patrz ryc. 7.



N. 7. Plecy do ryc. 6.

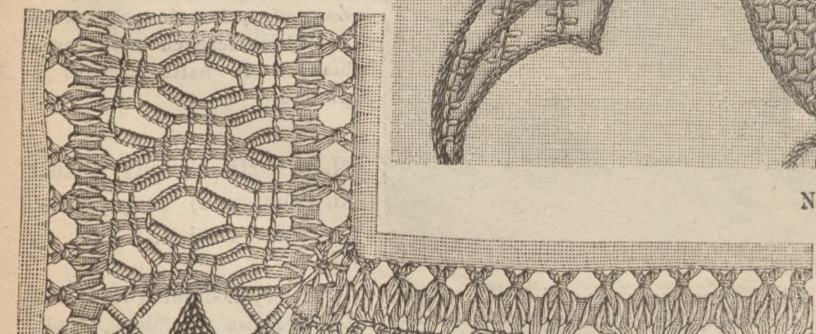


N. 8. Kapelusz okrągły bez denka.

z wierzchu podwójnie wziętą brązową bibułką 11 centymetrów średnicy, na której dane wyszycie naśladujące podział ziarek, między jedną a drugą bibułkę wsuwa się warstwę waty, następnie przewleka się w kratkę włóczkę czarną, przytrzymaną na krzyżowaniu nitek ściegami żółtego jedwabiu a w każdej krateczce dany supełek brązowy, podług ryciny 15 i figura 82; wokoło brzegu bibułki marszczy się na nitkę i zamocowywa pod spodem. Przy środeczkach do pączków przygotowanych w podobny sposób tylko mniejszych (4—5 centymetrów średnicy), dane otoczenie z fryzowanych listków, przyklejonych podług figury 81. Każde kółko bibułki wymaga pojedyńczego kawałka kwadratowego, 14 centymetrów dużego, złożonego na rogach w szesnaścioro i przeciętego, listeczki kładą się na dłoni i karbują za pomocą druta, przyciskając nim przez środek, podług ryciny 14. Każdy kwiatek składa się z sześciu, pączek z czterech lub pięciu warstw liści, wykrajanych z kwadratowego kawałka żółtej bibułki 22 centymetry dużego, złożonego w szesnaścioro, podług figury 80 wyciętego. Karbowanie tych listków dopełnia się podług ryciny 18, składając każdy w dwie lub trzy fałdki. Każde kółko listków przykleja się gummą arabską, a następnie dodaje się sześć kółek z bibułki zielonej lub brązowej, stanowiących kielich. Trzy pierwsze kółka mają po 16 centymetrów średnicy i wycięte są w zęby szpiczaste podobnie do listków, czwarte i piąte kółko, 14 centymetrów średnicy, ma okrągłe listki, które się fryzują i wywijają do spodu. Listki ostatniego kółka 10 centymetrów średnicy są szpiczaste. Przed przyklejeniem ostatniego kółka trzeba przykręcić gruby drucik, oblepić przy samym kwiatku woskiem, następnie cały owija zieloną bibułką. Ażeby pączki były zwinięte i nie rozkładały się płasko, trzeba je przed dodaniem listków stanowiących kielich obcisnąć cienkim drucikiem, podług ryciny 12. Rycina 16—17 przedstawia ramki ozdobione kwiatami słonecznikowemi, złączonemi z bukietem maków, związanym kokardą z wstążki zielonej. Maki opisywaliśmy w N. 2 na rycinie 12—17.



N. 9. Część wyszycia do serwety ryc. 23. Patrz ryc. 10 i fig. 94.



N. 10. Kratka ażurowa do serwety ryc. 23. Patrz ryc. 9.

N. 21. Kapotka z podpięciem.

Fasonik przygotowany z żółtego drucika, pokrywa się żółtym tiulem i koronką robioną na klockach z cieniutkiego sznureczka. Rondko odstające na środku, podpięte jest kokardą z aksamitki 2 centymetry szerokiej. Długie bufki koronkowe wokoło główki opasane, zwierzchu upięte pod bukietem różowych róż, spuszczone są w długie końce związane pod brodą.

N. 26 i 28. Suknia z vêtement. Krój N. XXVIII.

Przy białym lub kolorowym muślinie, organdynie lub batyście przybranie dane z haftu ażurowego, przy wełnianym materyale z kolorowego jedwabnego haftu. Vêtement dopasowywa się podług dobrze leżącej formy zwykłego stanika; środek pleców i boki pokryte są gładko materyałem, przody zaś są marszczone. Podszewka zapięta środkiem między fałdami, przykryta w górze gładkim plastronem, z jednego brzegu przyszytym, z drugiego przypiętym na haftki. Figura 87 daje



N. 11. Kwiat słonecznikowy do przybrania ramy ryc. 16—17. Patrz ryc. 12—20; krój N. XXIV.



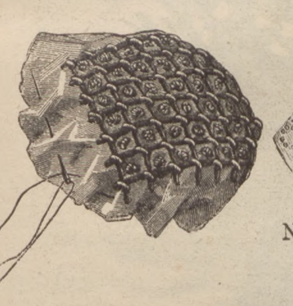
N. 12 Przewiązanie pączka słonecznikowego. Patrz ryc. 11—20.



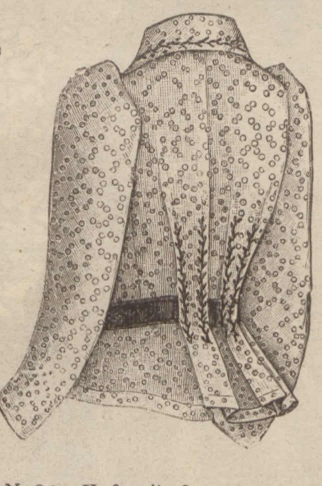
N. 13. Spodnia strona kwiatu ryc. 11.



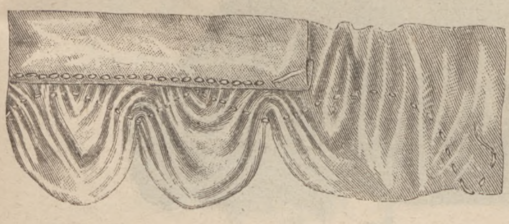
N. 14. Karbowanie listka drutem; do ryc. 11.



N. 15. Środek do kwiatu słonecznika naśladujący ziarnka. Krój N. XXIV.



N. 24. Kaftanik do ubrania rannego. Patrz ryc. 3 i 25.



N. 25. Ząbki marszczone do ryc. 3 i 24.

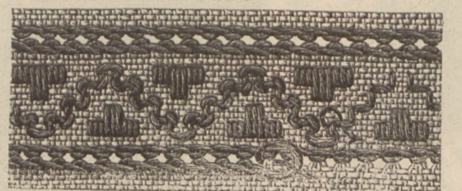
wymiar brytów dopełniających vêtement z których *a* stanowi bryty przednie zaszyte u dołu w trzy zakładki po 2 centymetry szerokie, u góry przyszyte do stanika zaczynając od drugiej zaszewki brzegiem przodów i boczków, a w rogu ścięte i zfałdowane. Tylne bryty *b*, przy których w jednym ciągu krajane fałdowanie pleców fałdują się podług znaczków u góry i spuszczają w szew ramion a także na wcięciu stanu. Brzegi boczne od gwiazdki do dołu zeszyte w całej długości.

N. 27 i 30. Suknia ze spódnicą przyszytą do stanika. Krój N. XXXII.

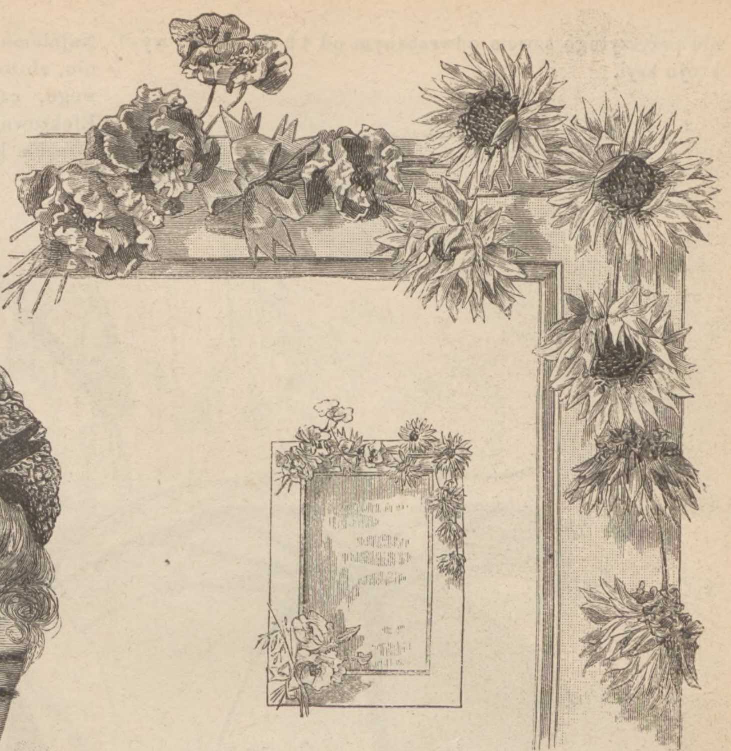
Stanik dopasowany z podszewki, z przodu 43, z tyłu 45 centymetrów długi, ma materyał zwierzchni na przody i pierwsze boczki i na plecy i na drugie boczki krajany w jednym ciągu; zapięcie stanika dane z tyłu na kryte haftki. Wzdłuż pleców i przodów dane



N. 21. Kapotka z podpięciem.



N. 22. Szlaczek do ryc. 1.

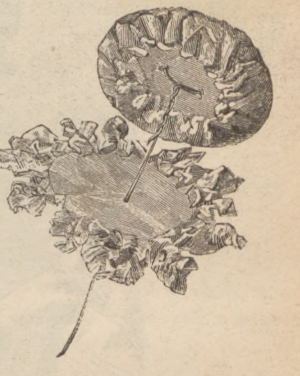


N. 16. Narożnik ramy przybrany słonecznikami. Patrz ryc. 11—20.

N. 17. Ramka ozdobiona kwiatami. Patrz r. 11—20.



N. 18. Fałdowanie listków, do ryc. 11.



N. 19. Założenie pierwszej bibułki przy środku do kwiatu słonecznika. Patrz ryc. 11–20.



N. 20. Środek tekturowy przykryty watą. Patrz ryc 15.

jest po pięć zakładek, zaszytych na wcięciu stanu; z przodu sięgają tylko na wysokość zaszewek, wyżej zaś nad niemi dany karczek 18 centymetrów szeroki zaszyty poprzecznie w zakładeczki 1 centymetr szerokie. 58 centymetrów szerokie rękawy są na ramionach wysoko namarszczone, a u dołu zaszyte w zakładki nakształt mankieta. Spódnica podszewkowa (figura 93) zakończona plisowaniem 5 centymetrów szerokiem wszyta w wązki pasek podszyty do stanika, zwierzchnia zaś 300 centymetrów szeroka, zmarszczona wokoło, przyszywa się brzegiem stanika pod opasaniem z wstążki. Przybranie sukni stanowią u dołu trzy lekko namarszczone falbanki, po 5 centymetrów szerokie, oszyte koronką równie szeroką, z których dolna dana brzegiem obrąbu sukni, a w górze zmarszczone na sznureczek. Kołnierz stojący $4^1/_2$ centymetra szeroki, przykryty plisowaniem zakończonem koronką.

N. 29 i 31. Suknia z pelerynką.

Model był z niebieskiego wełnianego materyału w drobne paski, ozdobiony ciemniejszym aksamitem i wyszyciem tegoż koloru. Spódnica podszewkowa krajana z trenem, ma z przodu 106, z tyłu 130 centymetrów długości a 230 szerokości; zwierzchnia spódnica 325 centymetrów szeroka, zakończona wokoło obłożeniem i wyszyciem 16 centymetrów szerokiem, wysunięta u dołu o 5 centymetrów dłużej od spódniej; przedni bryt zebrany w górze z boków w dwie małe fałdki. Górny brzeg z przodu wszyty gładko, z tyłu złożone w fałdy zwrócone do środka. Stanik krótko podcięty z boków, zapinany z boku na guziki, ma rękawy aksamitne, zapięte 15 centymetrów wysoko na szwie środkowym i kołnierz wykładany 5 centymetrów szeroki. Oryginalne dopełnienie stanowi pelerynka z karczkiem aksamitnym, przykrojonym podług figury 35, na podszewce jedwabnej podłożonej sztywnym muślinem Brzegiem karczka przyszyta falbana pelerynowa, wymierzona podług figury 36, zmarszczona w górze a u dołu wycięta w ząbki. Figura 37 daje formę odstającego szalowego kołnierza, na podszewce i sztywnym muśli-



N. 23. Serweta z wyszyciem kolorowem. Patrz ryc. 9—10 i fig. 94.

nie przyszytego szwem odwracanym od 19 do 20 do wykroju szyi.

Najciemniej odznaczający się na rycinie 1 środek deseniu, złożony jakby z trzech części, jest koloru granatowego, cztery otaczające go koła są oliwkowo zielone. Efektownie rzucone na tle łuki i arabeski, stanowiące zarazem kontury aplikacyi i przytwierdzenie jej do tła, wziętej białej flaneli lub sukna i ozdobia hafcikiem, wykonanym podług ryciny 4. Dwie takie gałązki zwrócone do siebie podług ryciny 15, wyszyte są jedwabiem różowym i zielonym. Przestębnowane brzegi górne wycina się maszynowo w ząbki i łączy tylne brzegi ze sobą



N. 26. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 28. Krój N. XXVIII.

N. 27. Suknia ze spódnicą przyszytą do stanika. Patrz ryc. 30. Krój N. XXXII.

N. 28. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 26.

N. 29. Suknia z pelerynką. Patrz ryc. 31.



N. 30. Plecy do ryc 27.



N. 31. Plecy do ryc. 29.

Opis do N-ru 36.

N. 1—3. Dywanik na ścianę. Deseń patrz figura 42.

Na maurytańsko ponsowem tle dywanika, potrzeba najpierw podług figury 42 dającej czwartą część deseniu, ułożyć aplikacyę z tego samego co tło materyału, lecz w innych kolorach, wyszyte są jasno żółtą włóczką hamburgską, długim krzyżowanym ściegiem przedstawiającym w naturalnej wielkości na rycinie 2. Obwódki przy tem stanowi nitka miedziana, okręcana sznelą wełnianą oliwkową. Rycina 3 daje inny wzór wyszycia oryginalny i efektowny, z włóczki kastorowej z karbowanej w ten sposób iż przerabia się gładko na drutach, wilży zaprasowywa i po wystudzeniu pruje (tak jak na trawkę); spruta nitka układa się rzędami i za każdą karbkę przyszywa się jednym ściegiem, podług ryciny 3. I przy takiem wyszyciu powinna być dodana obwódka sznelowa. Skończony dywanik ma wokoło brzegów oszycie 11 centymetrów szerokie z granatowego wełnianego pluszu.

N. 4 i 14—15. Trzewiczek dla dziecka, ozdobiony wyszyciem. Krój N. XXV.

Podeszwę i część zwierzchnią kraje się z podwójnie podług ryciny 14, od krzyżyka do gwiazdki, nakoniec podeszwę dodaje się od gwiazdki do dwukropka.

N. 5 i 43. Vêtement formą bluzy.

Rycina 5 przedstawia suknię z jasno zielonego zephyru przybraną żółtawą koronką, zaś rycina 43 suknię z wełnianego muślinu ponsowego, w duże czarne grochy, przybraną koronką chantilly. Na krótko krajanej podszewce vêtement, zapiętej środkiem przodów, materyał zwierzchni jest z przodu pod szyją i w pasie, z tyłu w pasie i na ramionach zmarszczony. Dolne bryty vêtement 335 centymetrów szerokie przyszywają się do brzegu stanika z przodu zmarszczone, na biodrach gładko, z tyłu znowu zmarszczone. Przyszycie przykrywa szarfa z repsowej wstążki, z przodu złożona w ząb z tyłu związana w długą kokardę.

(*Dokończenie nastąpi*).